https://doi.org/10.18778/7525-598-0.10

Paweł Chmielewski

Konflikty bałkańskie pierwszej połowy lat 90. XX wieku w polityce Kremla

Jest niemal oczywistym twierdzenie, że sprawy bałkańskie należą do stałego katalogu problemów polityki zagranicznej Rosji epoki nowożytnej i czasów najnowszych, niezależnie od stanu i kondycji politycznej tego mocarstwa. Uważa się nawet, że to tradycyjny obszar interesów rosyjskich z racji geostrategicznego położenia Półwyspu Bałkańskiego, na którym zderzają się geopolityczne interesy innych mocarstw europejskich. Co więcej, Rosja przekonana była i jest, że jej polityka bałkańska (zwykle proserbska) posiada niekwestionowane fundamenty ideologiczne i historyczne, wyrastające na wspólnocie religijnej (prawosławie) i wspólnych korzeniach etnicznych (Słowianie). Wszystko to brzmi jak aksjomat, a w powszechnym odczuciu niemal jako stereotyp stosowany często w popularnych ocenach rosyjskiej polityki wobec wydarzeń na Bałkanach.

Czy tego rodzaju uogólnienia mogą mieć zastosowanie przy ocenie polityki radzieckiej/rosyjskiej wobec kryzysu jugosłowiańskiego pierwszej połowy lat 90. XX w.? Jeśli bylibyśmy skłonni udzielić pozytywnej odpowiedzi na tak postawione pytanie, to czysta intuicja podpowiada, iż przyjęte kryteria oceny nie są wyczerpujące i że należy uwzględnić w tej ocenie szereg innych czynników warunkujących stosunek polityków Rosji wobec wydarzeń tego czasu na obszarach byłej Jugosławii. Przedstawieniu i analizie niektórych z tych czynników, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, poświęcone zostało niniejsze opracowanie.

Omawiając politykę radziecką/rosyjską wobec rozpadającej się Jugosławii należy mieć cały czas na uwadze, że rozpatrujemy politykę państwa, które nawet przez moment nie przestało być mocarstwem[1], a które od dłuższego czasu znajdowało się w stanie permanentnego kryzysu niemal na wszystkich płaszczyznach. Podjęte w latach 80. przez Michaiła Gorbaczowa próby wyprowadzenia tego państwa z kryzysu, entuzjastycznie przyjmowane głównie poza granicami Związku Radzieckiego, były bacznie dyskontowane we wszystkich państwach regionu Bałkanów, również niewolnych od sytuacji kryzysowych. Wśród tych państw znajdowała się także wtedy jeszcze socjalistyczna Jugosławia, która słabo

[1] Ze względu na jego potencjał militarny, zasoby posiadanych źródeł energii, obszar, liczbę ludności itp. – czynniki tradycyjnie określające potęgę państwa.

radziła sobie z problemami powstałymi po śmierci marszałka Tity. Ten paralelizm sytuacji kryzysowej obu państw zauważa i podkreśla wielu autorów[2].

Coraz bardziej widoczna i systematycznie pogłębiająca się niewydolność systemu gospodarczego państw realnego socjalizmu doprowadziła do załamania, a wreszcie upadku starego systemu politycznego. Początek temu zjawisku dał polski „okrągły stół" w lutym 1989 r., który – jak się wkrótce okazało – uruchomił proces „aksamitnych rewolucji" w innych państwa realnego socjalizmu, łącznie z centrum i fundamentem tego obozu – Związkiem Radzieckim. Przemiany te (w każdym przypadku o swoistym przebiegu) miały istotny wpływ na zmianę międzynarodowego układu sił w Europie na przełomie lat 80. i 90. XX w., a nawet – jak chcą niektórzy historycy rosyjscy – zapowiadały tworzenie się „nowego porządku światowego"[3]. Procesy te doprowadziły do transformacji ustrojowej w państwach Europy Środkowej, w tym częściowo w Jugosławii, zjednoczenia Niemiec, rozwiązania Układu Warszawskiego i RWPG, odrodzenia niepodległości Litwy, Estonii i Łotwy i wreszcie rozpadu samego Związku Radzieckiego. Wszystkie te wydarzenia wskazywały jednoznacznie, że ZSRR i europejski system socjalistyczny poniosły ostateczną porażkę w prowadzonej od końca lat 40. ubiegłego wieku „zimnej wojnie". Byli i tacy (np. autor głośnego eseju Francis Fukuyama), którzy w pewnym uproszczeniu widzieli w tym „koniec historii".

Nie wszyscy historycy rosyjscy skłonni są do podpisania się pod powszechnie akceptowaną tezą o przegranej ZSRR w „zimnej wojnie", a jeśli czynią to, wskazują wówczas, iż takie stanowisko z przyczyn zrozumiałych mogą zajmować wyłącznie autorzy zachodni, do czego – nawiasem mówiąc – mają prawo, a nawet powody[4]. Wydaje się, iż korzystniejszym wynikiem rywalizacji zimnowojennej – według wielu polityków i historyków rosyjskich – byłby „remis ze wskazaniem". I nie chodzi tu prawdopodobnie o zachowanie godności słabnącego byłego supermocarstwa, ile o podkreślenie, iż nie pogodzi się ono nigdy z wyznaczaną mu rolą drugorzędną czy podporządkowaną, co byłoby nieco „bezzasadne, jak i politycznie niebezpieczne". Należy więc – ich zdaniem – zgodzić się z często podkreślaną przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych Rosji Andrieja Kozyriewa, w rozmowach z partnerami zachodnimi, tezą, że „[...] bezsensowne są spory, czy silna Rosja jest potrzebna Zachodowi, czy nie. Rosja, tak czy inaczej, pozostanie wielkim mocarstwem. Za komunistów lub nacjonalistów – agresywnym, groźnym

[2] Zob. np. N. Alexandrova-Arbatova, *The Balkans Test for Russia*, [w:] *Russia and Europe. The Emerging Security Agenda*, ed. V. Baranovsky, Oxford 1997, s. 409–411.

[3] W.K. Wołkow, *„Nowyj mirnyj pariadok" i bałkanskij kryzys*, „Nowaja i nowiejszaja istorija" 2002, № 2, s. 19.

[4] Wskazuje się tu na stanowisko dyplomacji radzieckiej w związku z kryzysem przełomu 1990/1991 r. na Bliskim Wschodzie, wywołanym wtargnięciem Iraku na terytorium Kuwejtu. Wówczas to w Radzie Bezpieczeństwa ONZ delegat radziecki dał zgodę (nie wetował) na zastosowanie przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników z NATO użycia siły przeciwko Irakowi – *tamże*.

dla otoczenia, za demokratów – pokojowym, kwitnącym. Ale we wszystkich przypadkach wielkim. Dlatego nie może być młodszym, lecz tylko równym partnerem"[5]. Tezę tę warto zapamiętać i brać pod rozwagę, jako swego rodzaju paradygmat przy wszelkich rozważaniach na temat polityki zagranicznej Kremla, również przy analizie postępowania Rosji wobec konfliktu na Bałkanach.

Nie można także pomijać, moim zdaniem, jeszcze innego spostrzeżenia, a mianowicie swoistego „sprzężenia zwrotnego" między zjawiskami kryzysowymi w Jugosławii a destrukcją systemu politycznego rozpadającego się Związku Radzieckiego. Nie był to oczywiście „dziwny zbieg okoliczności", ale faktem jest, że kryzys bałkański jakoś szczególnie „korespondował" z wydarzeniami wynikającymi z gorbaczowowskiej „pieriestrojki" i z bezpośrednimi następstwami „aksamitnych rewolucji" w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Wpływały te wydarzenia na dojrzewanie państwowo-politycznego kryzysu końcówki lat 80. w Jugosławii, który w większym niż gdzie indziej stopniu nabierał charakteru walki, zrazu politycznej i propagandowej, między odrębnymi etnicznie grupami społecznymi i ich elitami w poszczególnych republikach federacji.

Impulsem do przemian ustrojowych i kryzysu federacji w Jugosławii stał się zwołany do Belgradu na 20 stycznia 1990 r. XIV nadzwyczajny zjazd Związku Komunistów Jugosławii (ostatni, jak się okazało w historii partii), podczas którego delegacje republik Słowenii i Chorwacji ogłosiły niezależność swoich organizacji partyjnych i opuściły obrady. Była to zapowiedź nie tylko erozji systemu opartego na kierowniczej roli partii komunistycznej, ale – jak się wkrótce okaże – zwiastun rozpadu politycznych struktur federacji. W roku 1990 w kolejnych republikach odbyły się wybory parlamentarne na prawdziwie demokratycznych zasadach, nowe ciała przedstawicielskie przyjmowały nowe konstytucje, niekiedy uchwalano deklaracje niepodległościowe, zapewniające wyższość jurysdykcji republikańskiej nad federacyjną.

Gdy 25 czerwca 1991 r. Zagrzeb i Lublana ogłosiły jednostronnie niepodległość Chorwacji i Słowenii, musiało zrodzić się pytanie, czy nie dostrzegano (i w jakim stopniu) w tych wydarzeniach daleko idącego paralelizmu z toczącymi się niemal w tym samym czasie procesami w Związku Radzieckim, którego przysłowiowe dni (konkretnie miesiące) właściwie były policzone. Jeśli porównania te mogły niepokoić radzieckie elity władzy, to wnioski musiały wskazywać na nieuchronność procesu, zgodnie zresztą z wyznawaną doktryną o tzw. obiektywnych prawach rozwoju społeczeństw klasowych. Nikt i nic nie mogło zatrzymać procesów, którym początek bez wątpienia dał m.in. polski ruch niepodległościowy i szerzej – tzw. aksamitne rewolucje w szeregu państw Środkowej i Południowo-Wschodniej Europy.

---

[5] A. Kozyriew, *Demokratyczna transformacja*, Warszawa 1995, s. 181–182. Por. również J. Sherr, *A jednak wielkomocarstwowa... (ewolucja rosyjskiej polityki zagranicznej)*, „Eurazja" 1996, nr 2, s. 37.

Tak więc stosunek dyplomacji rosyjskiej do wydarzeń w Jugosławii w dużym stopniu określała zbieżność procesów towarzyszących rozpadowi dwóch federacji. Procesy te toczyły się niemal paralelnie, chociaż w Jugosławii ujawniły się nieco wcześniej i były bardziej intensywne. Niekiedy porównuje się wydarzenia w Słowenii do sytuacji w radzieckich republikach nadbałtyckich: Litwie, Łotwie i Estonii, których mieszkańcy chcieli „wybić się na niepodległość", odbudowując swe tradycyjne związki kulturowe i cywilizacyjne odpowiednio z Europą Środkową i Skandynawią. Również status Chorwacji przypominał pod pewnymi względami położenie Ukrainy. Proporcjonalna wielkość tych republik, ich poważny potencjał gospodarczy i znaczący odsetek, odpowiednio, Serbów i Rosjan – wszystko to decydowało, że ich radykalne wystąpienie ze struktur federacyjnych nie mogło przebiegać w sposób bezkonfliktowy. Na uwagę zasługują rzucające się w oczy podobieństwa między postawami nacjonalistycznymi i centralistycznymi, nierzadko populistycznymi dwóch najliczniejszych narodowości zamieszkujących dawny Związek Radziecki i byłą Jugosławię – rosyjskiej i serbskiej[6].

Cech wspólnych warunkujących i realizujących proces rozpadu obu federacji można wyliczyć oczywiście znacznie więcej, choćby takie, jak: kryzys i erozja struktur partii komunistycznych, podobieństwo strukturalne postkomunistycznego społeczeństwa i inne, co nie oznacza, że nie zauważamy wielu cech odrębnych i odróżniających je.

I tak – wyraźnie odmienną rolę odgrywały w tych procesach centralne organy władzy federacji. Niektórzy historycy rosyjscy dopatrują się tych różnic w sposobie reakcji centrum moskiewskiego na narastające w republikach dążenia separatystyczne. Rozpaczliwa próba radzieckiego, konserwatywnego centrum przejęcia kontroli nad wydarzeniami separatystycznymi w republikach została uznana przez siły demokratyczne Federacyjnej Republiki Rosyjskiej jako pucz (sierpień 1991 r.) i udaremniona rozwiązaniami siłowymi. Rosyjskie siły demokratyczne, na czele których stanął Borys Jelcyn, uznały te silne ruchy niepodległościowe i narodowe w republikach jako swoich sprzymierzeńców w konfrontacji z komunistycznym centrum i centralną władzą federacji. Inaczej sprawy potoczyły się w Jugosławii. Tu belgradzkie centrum władzy federacji utożsamiane z Serbią i Czarnogórą potraktowało dążenia niepodległościowe Słowenii i Chorwacji nie tylko jako walkę na rzecz emancypacji i prawa narodów tych republik do samookreślenia, ale jako otwarty zamach na wspólnotę federacyjną, na państwo związkowe i sprawdzoną historycznie ideę jugosłowiańską. To pierwsza różnica[7].

---

[6] W. Anioł, *Współczesny nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej: podłoże, rodzaje napięć i reakcja instytucji regionalnych*, [w:] *Nacjonalizm. Konflikty narodowościowe w Europie Środkowej i Wschodniej*, red. S. Helnarski, Toruń 1994, s. 161.

[7] W.K. Wołkow, *dz. cyt.*, s. 23.

Po drugie – kierownictwo radzieckie, dążąc do ułożenia pełnoprawnych stosunków z ogarniętymi irredentą republikami, z wahaniami i pod presją wydarzeń, uznało jednak ogłaszaną przez nie niezależność i wspólnie z kilkoma z nich dało początek nowej strukturze – Wspólnocie Niepodległych Państw (WNP) – na bazie deklaracji z Białowieży z 8 grudnia 1991 r. Uczestnik białowieskiego, historycznego spotkania, wspomniany A. Kozyriew, przypomina, że jego głównym bohaterom (nie bez powodów) przychodził na myśl wówczas nieodparcie kontekst jugosłowiański: „Nie wiem, jak czuli się inni uczestnicy spotkania, ale ja miałem cały czas przed oczyma scenariusz jugosłowiański. Uważałem, że jeśli nie może mu zapobiec centrum związkowe z Gorbaczowem na czele, to w każdym razie same republiki związkowe powinny za wszelką cenę uniknąć nawarstwiania się wzajemnej podejrzliwości i konfrontacji. Nie było więc innego wyboru niż uznanie niepodległości nowo powstałych państw"[8]. Zgoda przywódców trzech dużych samodzielnych republik na utworzenie nowej konstrukcji polityczno-prawnej, jaką stała się WNP, w dużym stopniu pozwoliła, przynajmniej czasowo, na złagodzenie ostrości problemów związanych z pretensjami granicznymi i problemami mniejszości narodowych, tj. tych trudnych problemów, które stały się bezpośrednią przyczyną konfliktów etnicznych w Jugosławii.

Trzecim wreszcie zjawiskiem, które – zdaniem historyków rosyjskich – odróżniało wydarzenia rosyjskie od przebiegu podobnych w Jugosławii, było znacznie późniejsze (w Rosji) ujawnienie się, w formie dojrzałej politycznie i organizacyjnie, ugrupowań czysto nacjonalistycznych (na bazie silnych odrębności etnicznych), co nie mogło wywierać już tak wielkiego wpływu na toczące się wydarzenia.

W Jugosławii sprawy potoczyły się zdecydowanie inaczej. Wyraźnie wyodrębniona większość serbska niemal od początku identyfikowała się i była identyfikowana z federacyjnym centrum i dowództwem federacyjnych sił zbrojnych, co odcisnęło się na przebiegu wydarzeń szczególnie w ich pierwszej fazie. Poza tym niebagatelną rolę odegrało już na samym początku jednostronne i bezkompromisowe proklamowanie niepodległości Słowenii i Chorwacji. W konsekwencji nadało to procesowi rozpadu federacji jugosłowiańskiej cech konfliktu etniczno-politycznego, co nie sprzyjało podejmowanym próbom ułożenia stosunków z republikami na zasadach dawnej współpracy i przyjaźni narodów jugosłowiańskich. Jest rzeczą charakterystyczną i godną podkreślenia, jak szybko odżyły w masowej świadomości społecznej Serbów wspomnienia o zbrodniach ludobójstwa ze strony ustaszy z lat II wojny światowej. Brak zgody nowych władz Chorwacji na zagwarantowanie praw serbskiej ludności poprzez nadanie jej terytorialnej autonomii doprowadził do narodzin ruchów irredentystycznych, najpierw w Chorwacji, a następnie w Bośni i Hercegowinie. Na taką sytuację miał znaczący wpływ brak uregulowań w prawie międzynarodowym, wywołujący

[8] A. Kozyriew, *dz. cyt.*, s. 140.

z konieczności dyskusję na temat granic realizacji prawa do samostanowienia narodów i grup etnicznych. Mamy tu na myśli zaistniałe zjawiska i sytuacje jakby „secesji w ramach secesji", coraz bardziej niebezpieczne dla pokoju w regionie[9].

Czas zastanowić się nad polityką Rosji w kryzysie jugosłowiańskim, jaką demonstrowała ona od mniej więcej końca 1991 i na początku 1992 r.[10], kiedy dokonał się rozpad ZSRR i zaprzestało swojej działalności ogólnozwiązkowe Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Nie chodzi tu o odtworzenie perypetii związanych z „przejęciem" przez ministerstwo republikańskie funkcji w rządzie Federacji Rosyjskiej, chociaż jest to temat sam w sobie interesujący[11]. Ważniejsze jest dla naszych rozważań podkreślenie, że sukcesyjność Rosyjskiej Federacji w sprawach międzynarodowych bynajmniej nie oznaczała zwykłej kontynuacji linii politycznej, która obowiązywała do ostatnich chwil istnienia Związku Radzieckiego[12]. Wręcz odwrotnie, w szeregu wypadków ta nowa linia opierała się na antytezie wobec poprzedniej, na nowych koncepcjach i propozycjach, przy czym polityka właśnie w stosunku do wydarzeń w Jugosławii nie była tego wyjątkiem.

Rosja po sierpniu 1991 r., który – zgodnie ze słowami ówczesnego kierownika resortu spraw zagranicznych – „zdjął z jej szyi kamień wyboru socjalistycznego" i pozwolił przejść do spektakularnego „domu europejskiego", stanęła w polityce europejskiej przed alternatywą: albo przyłączenia się w pełnym zakresie do europejskich procesów integracyjnych i z biegiem czasu przyczyniania się do realizacji idei jednolitej Europy demokratycznej, albo powrotu do takiej czy innej formy wrogości, teraz już nie tylko w stosunkach z Europą Zachodnią, ale i z byłymi sojusznikami wschodnioeuropejskimi, tym samym wykluczając się wówczas z procesów kształtowania nowej „architektury europejskiej"[13].

Współczesna historiografia rosyjska krytycznie odnosi się do tak zdefiniowanego wyboru, zarzucając ówczesnemu kierownictwu państwa i resortu spraw zagranicznych swoisty woluntaryzm, a często wręcz niekompetencję. Podkreśla się mianowicie, nie bez pretensji, że nowa polityka zagraniczna rosyjskiego MSZ przy byłym ministrze A. Kozyriewie (właśnie dokładnie MSZ, a nie Rosji) została zbudowana na takich elementach, jak: subiektywne doświadczenie właśnie tegoż

---

[9] W. Anioł, *dz. cyt.*, s. 162.

[10] Według historyków rosyjskich okres: zima 1991–jesień 1992 to II faza w przyjętej periodyzacji polityki Rosji wobec kryzysu jugosłowiańskiego. I faza to: lato–jesień 1991, III – zima 1992/93–grudzień 1993, IV – grudzień 1993 do końca 1995 – por. A. Edemskii, *Russian Perspectives*, [w:] *International Perspectives on the Yugoslav Conflict*, eds. A. Danchev, T. Halverson, London 1996, s. 29–30.

[11] Na ten temat zob. J. Ćwiek-Karpowicz, *Kto podejmuje decyzje? Mechanizmy kształtowania polityki zagranicznej w Rosji*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny" 2010, nr 3, s. 63–74.

[12] Szerzej zob. K. Karski, *Kontynuacja prawno-międzynarodowej podmiotowości ZSRR i jego części składowych przez państwa istniejące na obszarze postradzieckim*, „Studia Iuridica" 2006, nr 45, s. 73 i n.

[13] W. Anioł, *dz. cyt.*, s. 161.

kierownictwa, wynikające z jego udziału w porozumieniach z Białowieży; zbytnia euforia nastrojów i oczekiwań płynących ze ścisłej współpracy z głównymi mocarstwami zachodnimi, przede wszystkim Stanami Zjednoczonymi, której nadano absolutny priorytet; brak zrozumienia, że rozpad ZSRR stał się główną przyczyną zmiany w podejściu Zachodu do problemów Europy Wschodniej, w tym do kryzysu jugosłowiańskiego, ale również do samej Rosji. Wszystkie te okoliczności dają podstawę do wyciągnięcia generalnego wniosku, prezentowanego nie tylko przez środowiska naukowe, ale i przez opozycję parlamentarną oraz publicystykę, że dyplomacja rosyjska nie wypracowała samodzielnej linii postępowania i dopuściła do wypaczeń w ocenach i błędów w praktycznych działaniach na forum międzynarodowym[14].

Główną winą „drogiego Andrieja", ale i samego prezydenta Jelcyna była rezygnacja z tezy o odpowiedzialności wszystkich stron kryzysu jugosłowiańskiego za zbrojne starcia i przelew krwi oraz przyzwolenie na lansowaną na Zachodzie i przez media zachodnie opinię o wyłącznej winie Serbii i Serbów jako „złych chłopców" oraz Jugosłowiańskiej Armii Ludowej (JNA). Zgoda Moskwy na taką interpretację rozwijającego się konfliktu na terytorium Bośni i Hercegowiny uruchomiła serię inicjatyw dalekich od obiektywnej oceny przy rozwiązywaniu kolejnych problemów. Zignorowano po prostu fakt odpowiedzialności również strony muzułmańskiej za eskalację napięcia przeradzającego się szybko w otwarty konflikt zbrojny. Nie zważając na te fakty, ale pamiętając o wydarzeniach z poprzedniego roku w Związku Radzieckim, kierownictwo dyplomacji rosyjskiej uznało 28 kwietnia 1992 r. niepodległość Bośni i Hercegowiny (trzy tygodnie po uznaniu przez EWG i USA), pielęgnując preferowane przez siebie i dla siebie prawo do samookreślenia. Równocześnie przymknęło oczy na fakt, że muzułmańskie kierownictwo, na czele z Aliją Izetbegoviciem, nie wypełniło ani jednego warunku, przewidzianego w grudniowej (17 grudnia 1991 r.) unijnej *Deklaracji o kryteriach uznania nowych państw w Europie Wschodniej i Związku Radzieckim* i w *Deklaracji o Jugosławii*[15], chociaż dokumenty te były dalekie od doskonałości[16]. Dlatego wśród analityków tych wydarzeń utrzymuje się opinia, że pośpieszne uznanie niezależności państwowej Bośni i Hercegowiny – zarówno przez mocarstwa zachodnie, jak i Rosję – było w istocie błędem, ale i impulsem dla rozwoju konfliktów etnicznych i krwawych walk[17]. Po latach Henry Kissinger oceniał, że: „uznanie przez NATO [wkrótce potem przez Rosję – P.Ch.] w 1992 r.

---

[14] Zob. m.in.: W.I. Kotow, *Czto możiet żdat' Rossiju na Bałkanach*, „Rossija XXI" 1996, № 3–4, s. 186–187; W.K. Wołkow, *dz. cyt.*, s. 24.

[15] „Dipłomaticzeskij viestnik" 1992, 15 janwaria; J. Guskowa, *Uregulirowanije na Bałkanach: ot Brioni do Dejtona (mirnyje płany 1991–1995 gg.)*, Moskwa 1998, s. 14; N. Alexandrova-Arbatova, *dz. cyt.*, s. 411.

[16] W.K. Wołkow, *dz. cyt.*, s. 24.

[17] N. Alexandrova-Arbatova, *dz. cyt.*

niepodległego suwerennego państwa bośniackiego spowodowało nie narodziny państwa, lecz wojnę domową"[18].

Innym dowodem, wskazującym na niemoc i słabości rosyjskiej dyplomacji w początkowej fazie kryzysu jugosłowiańskiego miała być jej zgoda na zastosowanie przez Radę Bezpieczeństwa ONZ (rezolucja nr 757 z 30 maja 1992 r.[19]) sankcji ekonomicznych wobec „nowej" Jugosławii (tj. Serbii i Czarnogóry) w odwecie za prowadzenie przez Serbów polityki „czystek etnicznych". Dla oponentów polityki kremlowskiej decyzja ta była niepojęta. Można było ją tłumaczyć następującymi argumentami:

1) wyborem priorytetów, zgodnie z którymi główną uwagę przykładano do utrzymywania dobrych stosunków z mocarstwami zachodnimi i Stanami Zjednoczonymi. Wobec tego Rosja nie mogła wystąpić przeciwko tego rodzaju inicjatywom i musiała akceptować decyzje Rady Bezpieczeństwa w sprawie przykładnego ukarania Serbii i Czarnogóry;

2) kierując się tą logiką, Rosja nie mogła nie zaakceptować sankcji gospodarczych, gdyż w przeciwnym wypadku można byłoby ją posądzać nie tylko o aprobatę dla rozwiązań siłowych kojarzonych z Serbią, ale również dla analogicznych działań w stosunku do krajów WNP i innych państw Europy Wschodniej. W stolicach tych państw uważnie obserwowano wydarzenia na byłych, zarówno radzieckich, jak i jugosłowiańskich obszarach. Podobieństwa były aż nadto widoczne;

3) godząc się na zastosowanie wobec „nowej" Jugosławii sankcji ekonomicznych, Rosja spodziewała się, na co zwracano uwagę w zachodnich środkach informacji, pozytywnych reakcji mocarstw zachodnich na jej starania o przyjęcie moratorium na umorzenie długu zewnętrznego na okres pięciu lat. Pojawienie się w zachodnich mediach takich spekulacji, według opinii rosyjskich „patriotów" w Dumie Państwowej i nie tylko, świadczyć miało o „poderwaniu prestiżu rosyjskiej dyplomacji w oczach zachodnich środków informacji"[20].

Wszystkie te argumenty, za którymi kryły się: pragmatyzm polityczny, świadomość słabości politycznej i gospodarczej państwa, wynikająca z nich obawa przed izolacją i odsunięciem od gremiów decydujących o kształcie ładu międzynarodowego, dla opozycyjnych sił parlamentarnych w Rosji, ale również w oczach rodzimej opinii publicznej nie były wystarczającym wytłumaczeniem dla postępowania dyplomacji rosyjskiej w sprawach jugosłowiańskich, np. na forach organizacji międzynarodowych. Z tych wątpliwości rodziły się pytania: czy istnieje jakiś

[18] Z wypowiedzi H. Kissingera dla „Welt am Sontag" z 8 września 1996 r., cyt. za: M. Waldenberg, *Rozbicie Jugosławii. Jugosłowiańskie lustro międzynarodowej polityki*, Warszawa 2005, s. 167.

[19] *Mieżdunarodnyje organizacji i krizis na Bałkanach. Dokumienty*, t. 1–2, Moskwa 2000, s. 26–30.

[20] W.K. Wołkow, *dz. cyt.*, s. 24–25.

minimalny poziom możliwych do zaakceptowania rozwiązań?; czy rzeczywiście istniała realna konieczność głosowania za sankcjami w Radzie Bezpieczeństwa?; a może wystarczyłoby po prostu wstrzymanie się od głosowania?; czy kierownictwo uwzględniało w tym działaniu interes narodowy Rosji, skoro zapomniano o jej historycznych, tradycyjnych więzach z narodem serbskim?, itd., itp.[21]

Poparcie sankcji przeciwko „nowej" Jugosławii, jak można było się spodziewać, wywołało w kraju falę krytyki pod adresem rosyjskiego MSZ i samego ministra. W ogóle konflikt jugosłowiański stał się drugim pod względem znaczenia problemem polityki zagranicznej Rosji, zaraz po problemach „bliskiej zagranicy"[22]. Głosy krytyczne dobiegały ze strony działaczy organizacji i ugrupowań, reprezentujących różne odłamy politycznego spektrum społeczeństwa ówczesnej Rosji, począwszy od „nowych, zagorzałych nacjonalistów", skończywszy na byłych „przefarbowanych" i „nieprzefarbowanych" komunistach, członkach parlamentu oraz tzw. centrystach-realistach[23]. Opozycja w parlamencie, ale również i ta pozaparlamentarna oskarżały i B. Jelcyna, i A. Kozyriewa o to, że zdradzili naród serbski, od wieków najbardziej zaufanego i szczerego przyjaciela i sojusznika Rosji. Zarzucano nowemu kierownictwu polityki zagranicznej, iż nie dostrzega oczywistego faktu, że wydarzenia w Jugosławii, ale przede wszystkim sankcje, jakie mocarstwa zachodnie stosują wobec Serbii, są jedynie „rodzajem poligonu doświadczalnego, próbą tego, co zamierzają [one] podjąć przeciwko Rosji"[24]. Nie brakło w tej krytyce wątków słowianofilskich i odwołań do wspólnych korzeni prawosławia. Opozycja ta miała zatem charakter polityczny, ale także ideologiczny w tym sensie, że sprawa oficjalnej polityki wobec Jugosławii stawała się elementem prowadzonej walki pomiędzy administracją rządową a Radą Najwyższą/Zjazdem Deputowanych Ludowych.

W krytycznej dyskusji nad sprawą przyłączenia się Rosji do sankcji przeciwko „nowej" Jugosławii istotną wagę i znaczenie dla sił opozycyjnych miał aspekt ekonomiczny tej decyzji. Już w grudniu 1992 r. (a w doniesieniach agencyjnych znacznie wcześniej), po odejściu premiera Jegora Gajdara z rządu, pojawiły się na forum parlamentarnej komisji ds. międzynarodowych kontrowersje na temat strat poniesionych przez Rosję w wyniku nałożonych przez ONZ sankcji nie tylko przeciwko Serbii i Czarnogórze, ale także przeciwko Irakowi i Libii. Musiały przerażać parlamentarzystów dane przedłożone przez Ministerstwo Współpracy Gospodarczej z Zagranicą, szacujące te straty i utracone zyski na kwotę odpowiednio po 8 mld dolarów (łącznie – ok. 16 mld dolarów). Przed-

[21] *Tamże*, s. 25.

[22] J. Headley, *Russia and the Balkans. Foreign Policy from Yeltsin to Putin*, London 2008, s. 104.

[23] R. Petković, *Rosyjska misja na Bałkanach*, „Eurazja" 1994, nr 5–6, s. 65. Szerzej: J. Headley, *dz. cyt.*, s. 105–117.

[24] R. Petković, *dz. cyt.*, s. 65.

stawiciel resortu spraw zagranicznych wprawdzie skorygował te obliczenia i oceniał, iż straty te są w istocie o połowę niższe, dodając równocześnie, że w handlu z Federacyjną Republiką Jugosławii dłużnikiem jest nie Serbia i Czarnogóra, lecz Rosja (ok. 1,6 mld dolarów), jednak negatywne oceny polityki ustępstw Kremla wobec państw zachodnich pozostały[25]. Nie przekonywała też nieprzekonanych argumentacja, że nieprzyłączenie się do sankcji może zniwelować szanse Rosji na kredyty zachodnie do zera[26].

Nie uszedł uwadze rosyjskiej opinii publicznej fakt, że wprowadzenie sankcji przeciwko „nowej" Jugosławii bynajmniej nie przyczyniało się do osłabienia konfliktu w Bośni i Hercegowinie. Wręcz odwrotnie, ich niezbyt rygorystyczne przestrzeganie pozwoliło aktywizować działalność siłom chorwackim i muzułmańskim, przy jednoczesnym osłabieniu wpływów Serbii na działalność Serbów bośniackich. Natomiast w samej Serbii wprowadzenie sankcji przyczyniło się do większej integracji społeczeństwa wobec narastającego zagrożenia ze strony wrogich sąsiadów, co prowadziło do radykalizacji nastrojów prowojennych i nacjonalistycznych. Nie wolno również zapominać, że sankcje spowodowały krach gospodarczy „nowej" Jugosławii, na przełomie 1992/1993 r. gospodarka Serbii i Czarnogóry znalazła się na krawędzi przepaści[27]. Ale stała się rzecz paradoksalna – kryzys gospodarczy, zamiast osłabić – wzmocnił rząd belgradzki. W efekcie osłabły wpływy partii i ruchów umiarkowanych, które przyjęto określać mianem „opozycji demokratycznej". Wszystko to pokazały wyniki wyborów do Skupštiny z 20 grudnia 1992 r., w wyniku których ultranacjonalistyczne skrzydło w Serbskiej Partii Socjalistycznej Slobodana Miloševicia zdecydowanie pokonało Milana Panicia – jak podkreślano w Rosji – obywatela amerykańskiego, kandydata „demokratów".

Tymczasem również Rosja przeżywała boleśnie skutki rozpadu imperium, pogłębiający się kryzys gospodarczy, ale mimo to próbowała określić swoje miejsce w nowym układzie sił międzynarodowych. Wydarzenia wewnętrzne, które nastąpiły po VII Zjeździe Deputowanych Ludowych, a więc objęcie funkcji premiera przez Wiktora Czernomyrdina, dwukrotne wycofanie się z gabinetu J. Gajdara, kryzys październikowy i grudniowe wybory parlamentarne – wszystko to zmieniło sytuację polityczną w Rosji, ale również wpłynęło na kierunki jej polityki zagranicznej, także w odniesieniu do konfliktu w Bośni i Hercegowiny.

---

[25] Szczegółowo na ten temat: J. Headley, *dz. cyt.*, s. 134–136.

[26] W. Abarinow, *Wyścig mediatorów. Moskwa konkuruje z Waszyngtonem w uregulowaniu konfliktu bośniackiego*, „Eurazja" 1994, nr 4–5, s. 49.

[27] Produkcja przemysłowa „nowej" Jugosławii w styczniu–lutym 1993 r. w porównaniu z rokiem poprzednim zmniejszyła się o 40%, eksport w analogicznym okresie spadł o 77,4%. W 1992 r. inflacja osiągnęła 20 000%. W kwietniu 1993 r. w porównaniu do marca tego roku koszty utrzymania wzrosły o 96,8% – B. Koszel, *Konflikt na Bałkanach (1991–1999) a bezpieczeństwo europejskie*, seria: „Zeszyty Instytutu Zachodniego", nr 16/2000, s. 24.

Gdy w sierpniu 1992 r. w Londynie rozpoczęły się rozmowy pokojowe z udziałem wszystkich zainteresowanych stron konfliktu bośniackiego (pod auspicjami EWG i ONZ), Kreml dostrzegł w nich szansę na poprawienie swojego wizerunku w oczach opozycji wewnętrznej z jednej strony, ale z drugiej – widział w nich również dobrą okazję do zaprezentowania swoich zasadniczych racji w ważnych kwestiach polityki europejskiej, a nawet światowej. Rosja chciała tym sposobem uwolnić się od kompleksu niższości, z którym wkroczyła w erę postzimnowojenną, przypomnieć o swojej pozycji mocarstwowej, przyjmując na siebie rolę mediatora i czynnika stabilizującego sytuację konfliktową. Nadarzała się ku temu dobra okazja – rodził się stopniowo i z trudnościami plan pokojowy dla Bośni i Hercegowiny, negocjowany przez Cyrusa Vance'a (ONZ) i Davida Owena (EWG). Dyplomacja rosyjska była przekonana, że wobec czasowego wyłączenia się Amerykanów, w związku z finalną fazą kampanii prezydenckiej, może odegrać w tych negocjacjach rolę ważnego negocjatora, zajmując „stanowisko równoważenia" interesów na zasadzie „ani anty-, ani proserbskie"[28]. W ocenie zastępcy ministra spraw zagranicznych Witalija Czurkina Rosja przyczyniła się do ważnych i konstruktywnych rezultatów Konferencji Londyńskiej (ICFY). W rozmowie radiowej 1 sierpnia 1992 r. głosił on z zadowoleniem: „Zademonstrowaliśmy, że mamy własny głos, że mamy własne poglądy i że te poglądy zostały wysłuchane"[29].

Wszystko to na niewiele się zdało. Po zwycięstwie w USA Billa Clintona w końcu 1992 r. i po przeprowadzeniu analizy europejskiej sceny politycznej, Amerykanie szybko dostrzegli istotne rozbieżności zdań w gronie państw zachodnich co do sposobu rozwiązania konfliktu bośniackiego[30]. Mniej więcej od połowy lutego 1993 r. Stany Zjednoczone oficjalnie włączyły się w akcję mediacyjną, ograniczając w ten sposób możliwości dyplomacji rosyjskiej. Po rozmowie telefonicznej z B. Jelcynem prezydent Clinton wyznaczył swojego osobistego pełnomocnika, dotychczasowego ambasadora USA przy NATO Reginalda Bartholomewa i wysłał go do Moskwy dla uzgodnienia z Rosjanami wspólnego stanowiska. Tym sposobem Rosja została zauważona i doceniona w procesie regulacji kryzysu bośniackiego, ale nie mogło to zmienić faktu, że plan Vance'a–Owena został wypracowany bez faktycznego udziału Rosji. Dla rosyjskiej opinii publicznej ocena tego faktu mogła być tylko jedna: Rosję zaczęto delikatnie i stopniowo odsuwać od uregulowania konfliktu jugosłowiańskiego[31].

Sposobem na poprawienie pozycji rosyjskiej dyplomacji mogło być skuteczne wywarcie presji w szczególności na Serbów bośniackich i nakłonienie ich do

[28] J. Headley, *dz. cyt.*, s. 125.

[29] *Tamże*.

[30] R. Vukadinović, *U.S. Policy in the Southeast Europe*, „Politička misao" 1998, no. 5, s. 92–93.

[31] W.K. Wołkow, *dz. cyt.*, s. 26.

przyjęcia planu Vance'a–Owena. Fakt, że Muzułmanie poparli plan, wynikał tylko z jednego powodu. Zdaniem jednego z dyplomatów rosyjskich uczynili to, „gdyż wiedzieli, iż Serbowie go odrzucą"[32]. Potwierdziło to przeprowadzone później (16 i 17 maja) referendum[33]. Podjęta wówczas błyskawicznie przez ministra Kozyriewa spektakularna akcja dyplomatyczna w stolicach państw europejskich miała przynieść spodziewany sukces. Starał się on przekonać swoich partnerów do konieczności zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ z udziałem właśnie ministrów spraw zagranicznych mocarstw, co w zamierzeniach miało podnieść rangę planu Vance'a–Owena i uczynić zeń dokument ONZ-owski, którego Serbia, a przede wszystkim Serbowie bośniaccy nie mogliby odrzucić.

Inicjatywa dyplomacji rosyjskiej skończyła się połowicznym sukcesem. Sekretarz stanu Warren Christopher po prostu odmówił wzięcia udziału w posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ zaplanowanym na 21 maja. Wprawdzie przybył on następnego dnia na spotkanie czterech ministrów spraw zagranicznych europejskich państw-członków Rady Bezpieczeństwa (Rosja, Francja, Zjednoczone Królestwo i Hiszpania), ale było ono – w ocenie jednego z komentatorów rosyjskich – „nużącym dla wszystkich stron i bezowocnym w gruncie rzeczy spotkaniem pięciu ministrów"[34].

Inaczej postrzegali i wysoko oceniali to spotkanie jego inicjatorzy. „Europa nie oddała inicjatywy Ameryce" – z dumą zapewniał jeden z rosyjskich uczestników spotkania, a sam minister Kozyriew oświadczył, że ewentualny rozdźwięk między Europą a Ameryką byłby tym, o czym „marzą radykalne siły w Serbii"[35]. Materialnym efektem waszyngtońskiego spotkania ministrów spraw zagranicznych był jednak przyjęty „Program wspólnych działań" (*Joint Action Program*)[36], który nie był projektem rozstrzygającym, ale stał się podstawą do przyjęcia przez Radę Bezpieczeństwa NZ kolejnych rezolucji: nr 824 (z 6 maja 1993 r.) – *O strefach bezpieczeństwa wokół enklaw muzułmańskich*[37] i nr 836 z (4 czerwca 1993 r.) – *O ochronie konwojów z pomocą humanitarną i sił ONZ*[38].

W połowie sierpnia 1993 r., podczas szczytu państw NATO w Atenach, możliwość przeprowadzenia ataków lotniczych na precyzyjnie wybrane pozycje serbskie była już rozważana bardzo realnie. Wydaje się, ze zachowanie Serbów wyprowadziło już Amerykanów z równowagi, a prezydent Clinton nie ukrywał, że zamierza porozumieć się z europejskimi sojusznikami w sprawie „skoordynowanej

[32] W. Abarinow, *dz. cyt.*, s. 52.

[33] Uczestniczyło w nim 92% uprawnionych do głosowania, 96% wyborców opowiedziało się przeciw przyjęciu planu Vance'a–Owena – M. Waldenberg, *dz. cyt.*, s. 208.

[34] W. Abarinow, *dz. cyt.*, s. 52.

[35] *Tamże*.

[36] J. Headley, *dz. cyt.*, s. 146–147.

[37] *Mieżdunarodnyje organizacji...*, s. 61–62.

[38] *Tamże*, s. 64–65.

akcji" przeciwko Bośni i Hercegowinie. Jednocześnie podkreślał, że państwom europejskim brakuje woli politycznej, by zrealizować zamiar ataków lotniczych.

Takiego stanowiska nie aprobowała Moskwa, a B. Jelcyn nie ukrywał tego faktu podczas szczytu amerykańsko-rosyjskiego. Mógł on zgodzić się na zastosowanie tak radykalnego rozwiązania, pod warunkiem wszakże, iż uzyska ono akceptację Rady Bezpieczeństwa ONZ. Dla pragmatycznych Amerykanów byłaby to zbytnia formalność. Jednoznacznie stanowisko Kremla w sprawie ataków z powietrza na pozycje serbskie przedstawił 1 lutego 1994 r. A. Kozyriew. W jego opinii decyzję o ich przeprowadzeniu mógł podjąć tylko Sekretarz Generalny ONZ, po konsultacji ze stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa.

Zaostrzenie sytuacji wokół Bośni i Hercegowiny wiosną 1993 r. zbiegło się w czasie z wewnętrzno-politycznymi trudnościami w samej Rosji. Szczególnie w parlamencie coraz głośniej krytykowano kurs polityki zagranicznej Kozyriewa, również wobec Bałkanów, zarzucano mu zbyt daleko idącą ustępliwość w stosunkach z Zachodem, proatlantycką orientację Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W zasadzie nie było to nic nowego, z czego nie zdawałby sobie sprawy od pewnego czasu prezydent B. Jelcyn. Tendencję tę miało powstrzymać mianowanie jeszcze w grudniu 1992 r. na stanowisko premiera W. Czernomyrdina i opracowana przez pozarządową Radę ds. Polityki Zagranicznej i Obronnej w maju roku następnego nowa koncepcja polityki zagranicznej – *Strategia dla Rosji (2)*[39], zawierająca bardziej realistyczne jej priorytety. Zdaniem autorów dokumentu Rosja przyjęła już „bardziej zdecydowany ton" i zajmuje „twardsze stanowisko", co sprzyja ustanowieniu równoprawnych i opartych na wzajemnym szacunku relacji z największymi mocarstwami światowymi[40]. Zmianom koncepcyjnym towarzyszyły zmiany instytucjonalne. Kompetencje Ministerstwa Spraw Zagranicznych w zakresie definiowania celów politycznych miały być stopniowo ograniczane na rzecz utworzonej jeszcze w maju 1992 r. Rady Bezpieczeństwa Rosji, opartej na reprezentacji resortów bezpieczeństwa i obrony oraz innych kluczowych ministerstw. Instytucja ta nabrała szczególnego znaczenia po wydarzeniach październikowych 1993 r., promując bardziej realistyczne i pragmatyczne rozwiązania, niż proponowane dotychczas przez MSZ. Przykładowo, dyrektor Federalnej Służby Bezpieczeństwa Jewgienij Primakow po raz pierwszy 25 listopada 1993 r. przedstawił Radzie Bezpieczeństwa Rosji poważną analizę zagrożeń NATO-wskiej ekspansji[41]. Właśnie on już wkrótce zajmie miejsce szefa resortu spraw zagranicznych po zdymisjonowanym A. Kozyriewie.

Trwające niemal do końca roku (1993), przynajmniej do wyborów do Dumy Państwowej z 12 grudnia, napięcia w polityce wewnętrznej państwa nie pomniejszały w żadnym stopniu zainteresowania Rosji jej interesami związanymi

[39] *Strategia dla Rosji (2)*, „Eurazja" 1994, nr 5–6 (aneks), s. 48–61. Pierwszy taki dokument Rady ds. Polityki Zagranicznej i Obronnej powstał w połowie 1992 r. – *tamże*, s. 30–47.

[40] *Tamże*, s. 48.

[41] J. Headley, *dz. cyt.*, s. 158.

z kryzysem jugosłowiańskim. Co więcej, kryzys ten przestał być postrzegany jako wyłącznie problem międzynarodowy i zaczął stawać się niejako sprawą wewnętrzną państwa i społeczeństwa. Taka zmiana będzie bardziej czytelna i zrozumiała, kiedy zauważymy, że właśnie od miesięcy przełomu roku 1993/94 nasilił się proces uświadamiania przez liczne partie i ruchy polityczne w Rosji jej narodowo-państwowych interesów. W literaturze podkreśla się, że wszystkie aspekty jugosłowiańskiej tragedii – rozpad federacji, etniczno-obywatelskie konflikty i walki, oddziaływanie czynników zewnętrznych itp. – stały się szczególnie aktualne pod kątem widzenia własnych, rosyjskich problemów i definiowania przyszłych zadań.

Wybory do Dumy Państwowej i pierwsze miesiące jej działalności ujawniły wysoki stopień podobieństwa w postrzeganiu kryzysu jugosłowiańskiego przez większość reprezentowanych w niej partii politycznych. I tak, prawie wszystkie ugrupowania parlamentarne uznawały za konieczne zniesienie sankcji ekonomicznych nałożonych na Serbię i Czarnogórę i traktowały te ograniczenia jako jednostronne i komplikujące (utrudniające) uregulowanie konfliktu. Podobna zgodność poglądów widoczna była w domaganiu się stworzenia równych szans wszystkim stronom konfliktu jugosłowiańskiego w dziele porozumienia się między sobą i niepozwolenia czynnikom zewnętrznym na komplikowanie tych stosunków, drogą faworyzowania jednej strony i pomniejszania interesów drugiej. I wreszcie, panowała całkowita zgodność co do tego, że dyplomacja rosyjska jest zdolna wnieść swój wkład w sprawę uregulowania sytuacji i nie dopuści, aby dalsze zaostrzanie kryzysu przerodziło się w ogólnobałkański konflikt. Poza wszystkim istniało jasne przekonanie, że nie bacząc na wagę bałkańskich problemów, nie powinny i nie mogą one stanowić przeszkody dla rozwoju stosunków Rosji z mocarstwami zachodnimi i Stanami Zjednoczonymi.

Z powyższego można wyprowadzić wniosek, że z początkiem 1994 r. wśród sił politycznych Rosji zrodził się polityczny *consensus* w sprawach związanych z kryzysem jugosłowiańskim. Miało to wpływ również na dyplomację rosyjską, która wyraźnie zaktywizowała swoją obecność na tym polu. Ujawniło się to podczas kolejnego zaostrzenia kryzysu jugosłowiańskiego w związku z wydarzeniami w Sarajewie.

Tragedia, do której doszło 5 lutego 1994 r. na targowisku Markale w Sarajewie, wywołała nie tylko powszechne oburzenie międzynarodowej opinii publicznej, ale wpłynęła na całkowitą zmianę sytuacji w płaszczyźnie polityki międzynarodowej. Ostre komentarze, przede wszystkim Amerykanów i Francuzów, doprowadziły do zwołania w trybie pilnym stałej Rady NATO, uznającej zajście za *casus belli*. 6 lutego Sekretarz Generalny ONZ Butros Ghali, powołując się na rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 836, zwrócił się do Sekretarza Generalnego Paktu Północnoatlantyckiego Manfreda Wörnera z prośbą o upoważnienie dowództwa wojskowego organizacji do podjęcia decyzji w sprawie ataków lotniczych na żądanie ONZ. Trzy dni później zapadła decyzja, która pod

groźbą sankcji zbrojnej, żądała od Serbów wycofania na odległość 20 km ciężkiej broni, a od bośniackiej armii rządowej oddania swoich dział pod kontrolę wojsk ONZ[42].

Również natychmiastowa była reakcja dyplomacji rosyjskiej. Kozyriew, przywołując pamięć Sarajewa roku 1914, wzywał społeczność międzynarodową do kierowania się „zimnym, politycznym myśleniem, a nie emocjami", a oficjalnie Kreml kwestionował decyzję uruchamiającą zastosowanie siły. Jeden z dyplomatów oświadczył w imieniu Rady Bezpieczeństwa Rosji: „Nie akceptujemy argumentów Butrosa Ghali i nie wierzymy, że ta sprawa podlega pod dotychczasowe rezolucje Rady Bezpieczeństwa. Konsultacje z członkami Rady Bezpieczeństwa są konieczne"[43], tzn. m.in. i głównie z Rosją. Naleganie Moskwy na konieczność przeprowadzenia wstępnych konsultacji z udziałem również zainteresowanych stron konfliktu w celu odroczenia groźby akcji militarnej wydaje się, że nie miało większych szans powodzenia. Układ sił (głosów) w Radzie Bezpieczeństwa ONZ był dla Rosji niekorzystny: aż 13 państw-członków Rady popierało użycie lotnictwa, a Chiny, tradycyjnie, wstrzymałyby się od głosu. Pozostawała więc wiara w umiejętności udowadniania, że w istniejących rezolucjach Rady nie ma nawet wzmianki o możliwości stosowania „działań odwetowych" wobec strony oskarżanej o tragedię.

Znany jest epizod trudności połączenia się Clintona z Jelcynem „gorącą linią" w trakcie trwającej wiele godzin narady w dowództwie Sojuszu Północnoatlantyckiego. W końcu 11 lutego do takiej rozmowy doszło, a jej efektem było oświadczenie A. Kozyriewa z następnego dnia, że decyzja NATO w sprawie ataków lotniczych jest zgodna z duchem rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, „mimo że wprowadza nowe elementy"[44].

Nie oznaczało to, że Moskwa całkowicie zaprzestała aktywności w rozwiązywaniu konfliktu bośniackiego. Miała do tego zresztą dobrą okazję, wynikającą z uzgodnionego już wówczas „partnerstwa strategicznego" Waszyngtonu i Moskwy. Nie ukrywała też, że problemy na obszarze poradzieckim w połączeniu z problemami jugosłowiańskimi są na tyle niebezpieczne dla stabilizacji regionu Środkowej i Wschodniej Europy, iż ich rozwiązanie jest po prostu niemożliwe bez poważnego uwzględniania Rosji jako partnera strategicznego. Mocarstwa zachodnie musiały się stopniowo oswajać z myślą, że bez Rosji trudno jest kształtować plany rozwiązań międzynarodowych i nie mogą nie dostrzegać, że Bałkany, tak jak Europa Środkowa – to obszary, na których Rosja ma naturalne interesy i prawo do ich realizacji.

Zresztą państwa Zachodu inaczej już spoglądały na rolę Moskwy, dostrzegając jej względną samodzielność jako pełnoprawnego gracza na scenie europejskiej.

---

[42] *Tamże,* s. 169–170.
[43] *Tamże,* s. 168.
[44] W. Abarinow, *dz. cyt.*, s. 53.

Odnosiło się wrażenie, że Moskwa ma możliwość wpływania na decyzje podejmowane przez S. Miloševicia, przez co stawała się pożądanym partnerem w uregulowaniu konfliktu. Partnerem niełatwym, ale bez wątpienia potrzebnym i na każdym kroku podkreślającym swoją wagę i samodzielność.

Potwierdzeniem konieczności takiego postrzegania obecności Rosji w kolejnym etapie kryzysu był incydent związany z próbą przerzucenia rosyjskiego batalionu UNPROFOR, który rozkazem dowództwa misji pokojowej miał być przemieszczony z Vukovaru w Chorwacji do Sarajewa. 14 lutego dowódca RUSBAT-u, po konsultacjach z Moskwą, odmówił wykonania takiego rozkazu, wywołując tym samym znaczny kryzys dyplomatyczny. Rosja oficjalnie zaprotestowała, a wysłannik prezydenta W. Czurkin oświadczył w Zagrzebiu 16 lutego, że dopóki Rosja jest pomijana w podejmowaniu zasadniczych decyzji politycznych, dopóty żaden rosyjski żołnierz w Sarajewie się nie pojawi[45]. „Rzeczy zostały wreszcie nazwane po imieniu – komentował Władimir Abarinow – Moskwa nie sprzeciwia się użyciu siły [w konflikcie], ale sprzeciwia się podejmowaniu takich decyzji bez jej udziału"[46].

W czasie, gdy zamieszanie wokół incydentu z rosyjskim batalionem trwało, rosyjska dyplomacja „robiła swoje" i tenże sam W. Czurkin udał się do Belgradu i Pale i przekonał zarówno S. Miloševicia, jak i Radovana Karadžicia, że „tym razem NATO nie żartuje". Ocenia się, że właśnie dzięki tej misji obaj politycy serbscy zrozumieli, że w zaistniałej sytuacji nie mają specjalnego wyjścia i zgodzili się na wycofanie ciężkiego sprzętu artyleryjskiego ze strefy wokół Sarajewa. Wytargowali przy tym ważne dla nich warunki, że w likwidacji blokady wezmą udział wojska rosyjskie, a nie np. Francuzi czy Brytyjczycy, i że R. Karadžić będzie mógł złożyć oficjalną wizytę w Moskwie. O powodzeniu misji Czurkina mogło decydować i to, że w rozmowach z Serbami bazował na osobistym posłaniu prezydenta Jelcyna do przywódców serbskich[47].

Rezultaty misji W. Czurkina i zażegnanie kryzysu wokół Sarajewa miały istotne implikacje nie tylko dla samooceny dyplomacji rosyjskiej, ale również budowały przeświadczenie o trwałym powrocie Rosji do wielkiej polityki. Z szeregu wypowiedzi najwyższych dostojników państwa i polityków przebijało się do świadomości opinii publicznej, że Rosja jest skuteczna w rozwiązywaniu problemów co najmniej europejskich, a zatem jest silnym mocarstwem europejskim; że bez Rosji nie może być rozwiązany żaden globalny problem, zatem przyjęła ona status mocarstwa światowego[48]. Oczywiście wiele w tym przesadnej megalomanii, ale bez wątpienia taki sukces zmęczonej kryzysem wewnętrznym Rosji był potrzebny.

---

[45] J. Headley, *dz. cyt.*, s. 174.
[46] W. Abarinow, *dz. cyt.*, s. 53.
[47] *Tamże.*
[48] J. Headley, *dz. cyt.*, s. 183–184.

Nie minęły dwa miesiące, a sytuacja w Bośni i Hercegowinie skomplikowała się ponownie. Gdy w rezultacie negocjacji prowadzonych od stycznia w Wiedniu pojawiła się szansa na zawarcie porozumienia chorwacko-bośniackiego i możliwość utworzenia federacji chorwacko-bośniackiej, Serbowie bośniaccy w końcu marca zaatakowali miasto Goražde, leżące w strefie bezpieczeństwa patrolowanej przez wojska ONZ. W tej sytuacji wysłannik Sekretarza Generalnego ONZ Japończyk Yasushi Akashi otrzymał *carte blanche* dla swoich działań, włącznie z prowadzeniem rozmów z NATO na temat możliwości zastosowania siły w celu odblokowania strefy ONZ. Tym razem dowództwo Sojuszu nie kazało długo czekać. W dniach 10 i 11 kwietnia 1994 r. samoloty amerykańskie Sojuszu po raz pierwszy w historii Paktu zaatakowały pozycje naziemne Serbów bośniackich[49]. W ten sposób amerykańskie samoloty w praktyce usankcjonowały istnienie i obowiązywanie rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 836.

Atak sił NATO i wściekła kontrofensywa Serbów bośniackich wywołały niepokój państw europejskich. Po rozmowach telefonicznych z B. Clintonem, kanclerz Helmut Kohl próbował nakłonić R. Karadžicia do podjęcia rozmów pokojowych. Tym razem reakcja Moskwy, do której zwrócono się o interwencję dyplomatyczną, była stanowcza i ostra. Przedstawiciel rosyjskiego MSZ uznał przede wszystkim, że kryzys rozpoczęła prowokacja ze strony sił muzułmańskich, która wywołała nieodpowiedzialną reakcję strony serbskiej. Dalej, strona rosyjska nie została powiadomiona o przygotowywanym uderzeniu, a jedynie otrzymała informację o jego wykonaniu po fakcie. Rzecznik MSZ Grigorij Karasin przekonywał, że ochrona „błękitnych hełmów" nie jest pustym frazesem dla Rosji, gdyż rosyjskie siły pokojowe również stacjonują w Bośni, i że Moskwa nie pozwoli na sprowadzenie siebie do roli młodszego partnera, który zostanie powiadomiony o sprawie wówczas, gdy oczekuje się od niego „tak"[50]. I wreszcie Rosja domagała się od Sekretarza Generalnego ONZ, aby przygotował pełny raport na temat mechanizmu wypracowania decyzji o nalotach, przedstawił rezultaty tych działań, włącznie z wyliczeniem obiektów zaatakowanych, informację o liczbie ofiar nalotów oraz ich skutki dla działań sił ONZ w Bośni i dla celów pomocy humanitarnej.

Pomimo zastrzeżeń, Rosja ulegając prośbom kanclerza H. Kohla zdecydowała się ponownie wysłać w podróż dyplomatyczną doświadczonego w tej materii W. Czurkina, którego misja tym razem niestety nie powiodła się. Zdaniem W. Abarinowa, rosyjski dyplomata „ostatecznie przestał wierzyć w możliwość jakiegokolwiek sensownego dialogu z liderami serbskimi", doskonale rozpoznając prawdziwe intencje R. Karadžicia i Ratko Mladicia. W jego ocenie przywódcy Serbów bośniackich wykorzystywali mediacyjne wysiłki Rosji jako parawan dla

[49] Atak na cele powietrzne miał miejsce 28 lutego 1994 r., kiedy samoloty amerykańskie NATO zestrzeliły cztery maszyny serbskie, naruszające strefę zakazu lotów.

[50] J. Headley, *dz. cyt.*, s. 187.

ukrycia agresji i dlatego przeciwny był pomysłowi zwiększenia rosyjskiego kontyngentu w Sarajewie[51]. Dyplomaci rosyjscy nie wahali się przyznać, że czują się oszukani przez stronę serbską[52].

Nie powiodła się również wizyta samego A. Kozyriewa w Belgradzie, który po powrocie zagroził publicznie, że Serbowie utracili sympatię narodu rosyjskiego, co miało usprawiedliwić kolejną, nową inicjatywę dyplomacji rosyjskiej. Pomimo trudności, po przedstawieniu Serbom kolejnego ultimatum przez NATO, Rosjanom udało się doprowadzić 26 kwietnia do zwołania w Londynie tzw. Grupy Kontaktowej do spraw Bośni i Hercegowiny z udziałem Stanów Zjednoczonych, Rosji, Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Stały przedstawiciel Rosji w ONZ Jurij Woroncow powitał ten fakt jako „ważny krok" w kierunku utworzenia aktywnego wspólnego frontu i zwołania możliwie szybko konferencji na temat rozwiązania problemu w Bośni i Hercegowiny[53]. Wstępnym ustaleniem Grupy Kontaktowej była decyzja o wysłaniu jej członków do Bośni na tereny objęte walkami i opracowanie ostatecznego planu pokojowego.

Moskwa nie poprzestawała na tej inicjatywie. 13 maja 1994 r. odbyło się w Genewie w ramach Grupy Kontaktowej spotkanie ministrów spraw zagranicznych, również z przedstawicielami Unii Europejskiej i ONZ. W dużym pośpiechu przyjęto, w oparciu o projekt UE, podział Bośni i Hercegowiny na zasadach: 49% terytorium dla Serbów i 51% dla utworzonej w marcu 1994 r. muzułmańsko-chorwackiej federacji. Rozwiązanie to – warto podkreślić – wymagało od Serbów znacznych ustępstw, gdyż kontrolowali tam wówczas ponad 70% terytoriów[54]. Równocześnie ministrowie zażądali wprowadzenia czteromiesięcznego zawieszenia broni i podjęcia w ciągu dwóch tygodni na nowo rozmów pokojowych przez wszystkie walczące strony.

Spotkanie genewskie z odrobiną kredytu można również zaliczyć na konto skromnych sukcesów dyplomatycznych Rosji. Jak określił to jeden z członków delegacji, Rosjanie nie mogli się nawet spodziewać, że „ich propozycje zostaną uwzględnione w tak szerokim zakresie". Tekst przyjętego komunikatu końcowego z Genewy zawierał wiele sformułowań wziętych wprost z posłania B. Jelcyna. W konsekwencji – zdaniem dyplomatów rosyjskich – „mimo skomplikowanej sytuacji udało się dokonać zwrotu, uzgadniając różne stanowiska społeczności światowej, a nade wszystko – po raz pierwszy od czasu spotkania w Waszyngtonie – uzyskać potwierdzenie, że Rosja gra pierwszoplanową rolę w rozwiązywaniu tego konfliktu"[55]. Z kolei zdaniem A. Kozyriewa konferencja pokazała, że

[51] W.K. Wołkow, *dz. cyt.*, s. 31.

[52] J.A. Nocko, *Polityka Federacji Rosyjskiej wobec konfliktu jugosłowiańskiego w latach 1992–2002*, [w:] *Wybrane problemy badań wschodnich*, red. Z.J. Winnicki, W. Baluk, G. Tokarz, Wrocław 2007, s. 303.

[53] J. Headley, *dz. cyt.*, s. 92.

[54] W.K. Wołkow, *dz. cyt.*, s. 32.

[55] W. Abarinow, *dz. cyt.*, s. 58.

zachodni partnerzy „nauczyli się już słuchać z uwagą, a nie, jak dotąd, doszukiwać się w naszych propozycjach jedynie wybiegów mających na celu wspomaganie Serbów".

W tym miejscu warto zacytować komentarz rosyjskiego publicysty W. Abarinowa, który może posłużyć jednocześnie jako podsumowanie dotychczasowych wysiłków dyplomacji rosyjskiej na rzecz korzystnego dla siebie rozegrania kryzysu w Bośni i Hercegowinie: „Raz jeszcze Rosjanie nie pozwolili odebrać sobie inicjatywy. Zwycięstwo rosyjskiej dyplomacji jest jednak względne. W przypadku konfliktu bośniackiego nie wystarczy przecież wypracowanie wspólnego planu pokojowego. Tu trzeba czegoś więcej. Cały problem polega na tym, że teraz trzeba do tego rozwiązania przekonać strony konfliktu lub im je narzucić. Ten aspekt mało jednak interesuje Moskwę. Sądzę – pisze Abarinow – że rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych osiągnęło już wszystko, o co zabiegało i z tego punktu widzenia można mówić o sukcesie"[56] spotkania genewskiego i nie tylko.

Wszystko to nie oznaczało, że Moskwa „wychodzi z gry" i zadowala się osiągniętym sukcesem, dostrzeżonym przez własną opinię publiczną. Gdy Serbowie bośniaccy po raz kolejny sprzeciwili się propozycji zakończenia konfliktu, cierpliwość dyplomatów rosyjskich była na wyczerpaniu, co dali oczywiście Serbom odczuć. Musiało to być zauważone w Belgradzie, tym bardziej że i Waszyngton dawał sygnały, szczególnie w u progu wizyty B. Jelcyna w Stanach Zjednoczonych (druga połowa września 1994 r.), iż nie ma sensu dłużej kruszyć kopii o Bośnię, która przecież nie jest tak ważna, jak relacje rosyjsko-amerykańskie[57].

Milošević wyciągnął z powyższego wnioski i relacje z Pale, przynajmniej oficjalne, wyraźnie się ochłodziły. Zachowanie to oczywiście zauważono w Moskwie, a sam Milošević urósł w oczach szefa dyplomacji rosyjskiej niemal do rangi „przywódcy partii pokoju". Była to więc dobra okazja do skupienia się na sprawie złagodzenia antyserbskich sankcji, w zamian za zgodę na propozycje pokojowe. Rzecz oczywista, nie wszystkich mogła przekonać ta polityka „kija i marchewki", a już na pewno nie przekonała mocarstw zachodnich. Milošević zbyt długo, korzystając z protekcji Moskwy, kluczył i lawirował, mamiąc świat i opinię publiczną swoimi obietnicami. Mogła to być przecież swoista „powtórka z historii" – jego ambiwalencja wobec planu Vance'a–Owena z maja 1993 r. Tym bardziej, że Pale uparcie odmawiało zgody na międzynarodowych obserwatorów monitorujących granicę serbsko-bośniacką.

Mimo wszystko, pojednawcze gesty S. Miloševicia wywołały spore zamieszanie w łonie Grupy Kontaktowej i głównie specjaliści lansowali pogląd, iż Serbom należy się nagroda, a najlepsze wrażenie na społeczeństwie serbskim zrobi zniesienie sankcji gospodarczych ONZ i Unii Europejskiej.

---

[56] *Tamże*, s. 59.

[57] W. Zajączkowski, *Rosja i inni*, „Eurazja" 1994, nr 5–6, s. 16.

Nie bez perturbacji dyplomatycznych, po wysłaniu ponad 140-osobowej grupy obserwacyjnej i otwarciu lotniska w Belgradzie dla ruchu cywilnego, 23 września Rada Bezpieczeństwa ONZ uchyliła część sankcji gospodarczych wobec Serbii i Czarnogóry. „Polityka kija i marchewki święciła triumfy" – pisała jedna z gazet szwajcarskich[58].

Z początkiem 1995 r. rozpoczął się czteromiesięczny rozejm i walki na jakiś czas ustały. Okres względnego spokoju dyplomaci wykorzystali na kontynuację rozmów i negocjacji w sprawie wprowadzenia w życie planu pokojowego Grupy Kontaktowej, a strony zwaśnione do nabrania sił i uzupełnienia strat poniesionych w dotychczasowych starciach. Ten względny spokój został jednak przerwany, gdy rząd chorwacki nieusatysfakcjonowany sposobami rozwiązania spraw mniejszości w Krajinie i zachodniej Slawonii zdecydował się na początku maja 1995 r. na siłowe rozwiązanie problemu – armia chorwacka przystąpiła do ofensywy w zachodniej Slawonii, łamiąc wszystkie wcześniejsze ustalenia. Prowokacje wobec stacjonujących oddziałów rosyjskich we wschodniej Slawonii były na tyle irytujące, że w Dumie Państwowej pojawiły się postulaty wyprowadzenia batalionu rosyjskiego[59]. Natomiast na początku sierpnia Krajina znalazła się pod kontrolą wojsk chorwackich, co wywołało masową ucieczkę ludności serbskiej. I dopiero wtedy, 10 sierpnia Rada Bezpieczeństwa, z inicjatywy Rosji, uchwaliła rezolucję nr 1009, potępiającą działania wojsk Franjo Tuđmana i wzywającą rząd Chorwacji do „natychmiastowego zaprzestania walk"[60]. Rezolucja nie miała jednak mocy i wartości rozstrzygającej, a jedynie podkreślała odmienność oceny wydarzeń prezentowaną przez dyplomację rosyjską. Mimo woli inicjatywa ta mogła być kojarzona z sytuacją militarna, którą wywołała ofensywa wojsk rosyjskich w Czeczenii w końcu 1994 r.

Jeszcze większą stanowczość i determinację Rosji wywołały wrześniowe masowe naloty NATO na Serbów bośniackich w ramach operacji „Deliberate Force", które były bezpośrednią reakcją na ostrzał moździerzowy Sarajewa z 28 sierpnia 1995 r.[61] Zmasowane uderzenia lotnictwa NATO na pozycje serbskie (koszary, baterie artylerii wokół Sarajewa, składy amunicji) zmusiły R. Karadžicia i S. Miloševicia do podjęcia rokowań. Dla Rosjan, których ponownie nie uprzedzono o ataku, ta decydująca, bo wymuszająca podjęcie negocjacji akcja, miała jednak wymiar szerszy, daleko wykraczający poza problemy kryzysu jugosłowiańskiego. W interpretacjach Kremla, ten „ostatni etap rozgrywki bałkańskiej ujawnił ścisły związek między wojną w Jugosławii, planami

[58] Cyt. za: B. Koszel, *dz. cyt.*, s. 32.

[59] *Zajawlienije Gosudarstwiennoj Dumy o situacyi w Respublikie Chorwatija, 17 maj 1995*, „Dipłomaticzeskij viestnik" 1995, № 6, s. 34–35.

[60] *Zajawlienije priedstawitiela MID Rossijskoj Fiedieracyi, 11 awgust 1995*, *tamże*, № 9, s. 43.

[61] W wyniku tego ataku zginęło wówczas 37 osób, a ponad 89 zostało rannych – por. M. Kuczyński, *Krwawiąca Europa. Konflikty zbrojne i punkty zapalne w latach 1990–2000. Tło historyczne i stan obecny*, Warszawa 2001, s. 227.

rozszerzenia NATO i rosyjskim zamiarem przekształcenia WNP w blok polityczno-militarny"[62]. Taka „karkołomna" Jelcynowska koncepcja myślowa potwierdzała postawioną już na wstępie opracowania tezę, iż od samego początku starć zbrojnych na terenie byłej Jugosławii, rozwijający się poważny kryzys polityczny nie był dla rosyjskiej dyplomacji wyłącznie jednostkowym, samoistnym wydarzeniem o charakterze lokalnym, lecz dobrą okazją do prezentowania swoich zasadniczych racji w najważniejszych kwestiach polityki europejskiej, a nawet światowej. Już 8 września na konferencji prasowej B. Jelcyn uświadamiał zebranych dziennikarzy: „Teraz już wiemy, co mogłoby się zdarzyć [...], gdyby NATO znalazło się w pobliżu rosyjskiej granicy [...]. Teraz widać, że pożoga wojenna rozprzestrzeniłaby się na całą Europę. Politycy, którzy optują za najszybszym rozszerzeniem Paktu Północnoatlantyckiego, muszą być tego w pełni świadomi. NATO właśnie pokazuje, do czego jest zdolne: jego specjalność to bombardowania i liczenie strat przeciwnika – ofiar wśród ludności cywilnej". Na tej samej konferencji przestrzegano przed możliwością odtworzenia się w takiej sytuacji układu znanego z przeszłości i właściwego zimnej wojnie, odrodzenia bloków militarnych. W takich okolicznościach Jelcyn straszył możliwością „natychmiastowego stworzenia konstruktywnych więzi ze wszystkimi byłymi republikami, które tak czy inaczej należą do jednego bloku"[63].

Pogróżki Jelcyna nie mogły zatrzymać biegu wydarzeń, który doprowadził ostatecznie do zawarcia rozejmu w Bośni (porozumienie weszło w życie 12 października) i podjęcia rozmów pokojowych przez walczące strony. Proces negocjacyjny przyszłego porozumienia niewątpliwie zdominowała dyplomacja amerykańska, co nie oznacza, że wysłannicy Kremla zadowolili się rolą biernego obserwatora. Rosji nie można było w żadnym wypadku pominąć w uruchomionym procesie pokojowym, w którym istotne miejsce zajęło spotkanie prezydentów B. Jelcyna i B. Clintona w dniach 23–24 października 1995 r. w rodzinnej posiadłości Franklina D. Roosevelta w Hyde Parku pod Nowym Jorkiem. Podczas spotkania został uzgodniony bowiem przyszły kształt Bośni i Hercegowiny oraz kwestia udziału kontyngentu rosyjskiego w kontroli i nadzorze przestrzegania postanowień pokojowych. „Kluczowe decyzje zapadły więc między Rosją i USA, pozostali członkowie Grupy Kontaktowej prowadzili intensywne konsultacje tylko w sprawach szczegółowych" – ocenia Bogdan Koszel[64].

Gdy 1 listopada 1995 r. rozpoczęły się rokowania pokojowe w Dayton, najważniejszym i wywołującym sporo kontrowersji polem aktywności delegacji rosyjskiej, której przewodniczył zastępca ministra spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Igor Iwanow, były właśnie kwestie wojskowe negocjowanego porozumienia i jego implementacji. W efekcie, przy parafowaniu tekstu porozumień

[62] J. Sherr, *dz. cyt.*, s. 42.
[63] *Tamże*; zob. również: J. Headley, *dz. cyt.*, s. 233.
[64] B. Koszel, *dz. cyt.*, s. 34.

w Dayton dyplomacja rosyjska zastrzegła sobie odrębne stanowisko właśnie w kwestiach wojskowych. Nie satysfakcjonował jej bowiem brak gwarancji dla większej kontroli politycznej Rady Bezpieczeństwa ONZ nad operacją wojskową, bowiem jedynie poprzez tę organizację Rosja mogła mieć realny wpływ na poczynania NATO w tym regionie. Dzięki swej pozycji w Radzie Bezpieczeństwa Rosja w żaden sposób nie mogła być pomijana w tworzeniu wielonarodowych Sił Implementacyjnych (IFOR) i Sił Stabilizacyjnych (SFOR), których zadaniem miało być wprowadzenie w życie porozumień z Dayton[65]. „Administracji waszyngtońskiej do tego stopnia zależało na aprobacie Moskwy dla IFOR – uważa cytowany już James Sherr – że zgodziła się na obecność rosyjskiego delegata w randze ambasadora (był nim W. Czurkin) na wszystkich posiedzeniach Rady Sojuszu Atlantyckiego poświęconych byłej Jugosławii, co więcej – przyznała mu prawo głosu, a nawet prawo weta w kwestiach dotyczących rosyjskiego kontyngentu wojskowego"[66]. Takie rozwiązanie problemu, uznane jako wzorcowe dla rosyjsko-natowskiego partnerstwa przybliżyło Rosję „do celu, którego osiągnięcie wyrównałoby wszelkie straty, jakie poniosła na Bałkanach"[67].

Finał kilkumiesięcznych wysiłków społeczności międzynarodowej na rzecz znalezienia optymalnych rozwiązań dla skonfliktowanych stron miał miejsce 14 grudnia 1995 r. w Paryżu, gdzie podpisano uroczyście *Ogólną umowę ramową na rzecz pokoju w Bośni i Hercegowinie* (*General Framework Agreement for Peace in Bosnia and Herzegovina*). Gwarantami tego układu pokojowego zostali prezydenci Stanów Zjednoczonych i Francji, kanclerz Niemiec, premierzy Rosji i Wielkiej Brytanii, oraz w imieniu Unii Europejskiej – szef rządu hiszpańskiego. Podpisanie tego dokumentu zakończyło trwający trzy i pół roku konflikt etniczny i równocześnie wyznaczyło podstawowe założenia i zasady powojennego ustroju polityczno-państwowego Bośni i Hercegowiny.

***

Kryzys bałkański pierwszej połowy lat 90. rozpoczął się i rozwijał w szczególnie trudnym okresie dla rosyjskiej polityki zagranicznej. Jeśli przyjmiemy założenie, że polityka zagraniczna państwa jest determinowana w znacznym stopniu jego sytuacją wewnętrzną i jest jej funkcją, to mamy w tym konkretnym przypadku obraz niemal klasyczny. Gigantyczne problemy wewnętrzne towarzyszące rozpadowi Związku Radzieckiego i tworzeniu nowego państwa niejako „nakładały się" i w dużym stopniu były, jeśli nie do końca paralelne, to na pewno skłaniające do porównań z rozwijającą się w kierunkach skrajnie tragicznych sytuacją w rozpadającej się byłej Jugosławii.

---

[65] Szerzej patrz: I. Topolski, *Siła militarna w polityce zagranicznej Federacji Rosyjskiej*, Lublin 2004, s. 228–229.

[66] J. Sherr, *dz. cyt.*, s. 42.

[67] *Tamże*.

Szczególnego wysiłku rosyjskich elit politycznych wymagało zdefiniowanie miejsca nowej Rosji w świecie postzimnowojennym, pogodzenie się ze stopniowo uświadamianą utratą pozycji wielkomocarstwowej i wynikającą z niej ograniczoną obiektywnie rolą głównego „rozgrywającego" w skali globalnej. Nieustanne dążenie do przywrócenia dawnej pozycji mocarstwa światowego w oparciu o zachowany potencjał atomowy i szczególną pozycję w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, determinowało sposoby postępowania i zachowań dyplomacji rosyjskiej również wobec kryzysu jugosłowiańskiego, z równoczesnym, nieustannym podkreślaniem szczególnej, uprzywilejowanej roli, jaką Rosja ma do odegrania na Półwyspie Bałkańskim. Wspólne korzenie etniczne, religijne – to dodatkowe argumenty, głównie propagandowe, rolę tę uzasadniające, chociaż w bieżącej pragmatyce dyplomatycznej niemal całkowicie pomijane bądź, co najwyżej, umieszczane na najniższych miejscach w hierarchii ważności.

Kryzys jugosłowiański nie był dla dyplomacji rosyjskiej żadnym „poligonem doświadczalnym". Co najwyżej mógł, w przypadkach spektakularnych sukcesów, dostarczać argumentów dla potwierdzenia sprawności i skuteczności służby dyplomatycznej i gremiów analitycznych. Mimo jednak przemian, jakie zaszły po zakończeniu „zimnej wojny", przypatrując się polityce Kremla w perspektywie zaledwie kilku pierwszych lat dekady, można odnieść wrażenie, że styl i metody myślenia elit politycznych pozostały w Rosji bez zmian. Należy zgodzić się z J. Sherrem, że „rosyjscy analitycy nadal postrzegają świat w kategoriach «procesów», «wektorów sił», «dynamiki», co trudno pogodzić z dominującymi w anglosaskim myśleniu liberalnymi kategoriami «stabilności» i swoistym «rynkowym» podejściem do polityki"[68].

[68] *Tamże*, s. 43.